

## Przeglądy i komentarze

### „ROCZNIK POLSKO-NIEMIECKI”\* UWAGI POLEMICZNE

Polskie niemcoznawstwo ma od dziesięcioleci utrwaloną geografie. Obok skoncentrowanych w zachodniej części kraju ośrodków naukowych (Opole, Poznań, Szczecin, Wrocław), tradycyjnie zainteresowanych problematyką, w badania poświęcone zachodniemu sąsiadowi angażowały się zawsze również środowiska stołeczne. Niezależnie od polityki kolejnych rządów wobec zachodniego sąsiada Polski taki układ przetrwał do przełomu demokratycznego. Dopiero w ostatnich latach wskutek poszerzenia obszaru kontaktów polsko-niemieckich ośrodki niemcoznawcze powstają również w pozostałych regionach kraju.

Wydarzenia przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych stworzyły uwarunkowania rzutujące zarówno na sferę zainteresowań badawczych, jak i strukturę organizacyjno-finansową nauki polskiej. Zakończenie zimnej wojny ze wszystkimi swymi konsekwencjami musiało wpłynąć na przesunięcie akcentów zainteresowań naukowych. Normalizacja stosunków polsko-niemieckich wyznaczyła nowe pola oraz perspektywy badawcze. Tempo zmian w Europie Środkowo-Wschodniej zmusza do szybkiego reagowania, co w konsekwencji ma obosieczne działanie. W cenie są badania nad współczesnością; przyciągają one atrakcyjnością i wychodzą naprzeciw zamówieniu społeczno-politycznemu. Z drugiej jednak strony brak dystansu do analizowanych zjawisk i wydarzeń rzutuje często na powierzchowność i uproszczony sposób pośpiesznie formułowanych wniosków.

Nowe warunki stworzyły szanse dla nowych inicjatyw w sferze organizacji nauki. Na ich fali powołany został do życia „Rocznik Polsko-Niemiecki”, nowy periodyk, wydawany przez Zakład Studiów nad Niemcami Instytutu Studiów Politycznych PAN w Warszawie. Niewielki zespół naukowców podjął się w trudnych czasach przełomu ambitnego zadania redagowania pisma, poświęconego najnowszym dziejom Niemiec i stosunków polsko-niemieckich.

Inicjatywa ta zasługuje na uwagę i szacunek z wielu względów. Redagowanie w czasach braku stabilizacji, gdy wiele pism naukowych zniknęło z rynku wydawniczego, nowego pisma jest wysiłkiem wymagającym odwagi i przedsiębiorczości. Problematyka polsko-niemiecka wymaga nie tylko ciągłego pogłębiania i weryfikacji wielu tez, co przede wszystkim popularyzacji, docierania do uczelni, szkół i szerszego odbiorcy. Wymaga tego również obecna rzeczywistość. Czasy transformacji Polski i byłej NRD, proces jednoczenia Niemiec i tworzenie nowych struktur bezpieczeństwa w Europie, w których Polska i RFN odgrywają szczególną rolę, to procesy, które zobowiązują do ciągłej uwagi, mądrej refleksji i rzeczowej analizy.

Cztery numery pisma, jakie dotąd ujrzały światło dzienne, pozwalają na wstępna ocenę i usytuowanie „Rocznika” w naukowym krajobrazie polskiego niemcoznawstwa. Lektura publikacji skłania do pierwszych refleksji i uogólnień:

– Fakt podjęcia się przez mały zespół wydawania pisma stał się źródłem jego siły, ale zarazem i słabości. Siły, gdyż wspólnie zainteresowania zapewniają ciągłość prezentowanej na łamach

\* Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa, nr 1-4.

czasopisma problematyki. Słabości, bowiem wypełnianie pisma tekstami tych samych autorów (niekiedy dwa razy w tym samym numerze) rodzi monotonię. Wprawdzie redakcja każdorazowo apeluje o udział w naukowej dyskusji, jednak odzew, podobnie zresztą jak w przypadku większości pism naukowych, jest niewielki.

– Pobieźny chociażby rzut oka na zawartość pisma pozwala zauważyć skąpość „Rocznika”. Poszczególne numery obejmujące przeciętnie około 150 stron, prezentujące kilka artykułów, pozbawione omówień, recenzji, czy chociażby jakiegokolwiek kroniki niezwykle bogatej sfery współpracy polsko-niemieckiej, stanowią namiastkę tego, czym mógłby być „Rocznik”, gdyby uwzględnił chociażby część procesów i zjawisk z zakresu problematyki niemieckiej i polsko-niemieckiej. Odczucie to pogłębia wynikające z lektury pisma wrażenie, iż tematyka poszczególnych numerów dobierana jest przypadkowo, na zasadzie prezentacji tego, co aktualnie znajduje się w redakcyjnej „teczce”.

– Wejrzenie w głąb tekstów skłania do wniosku, iż między zapowiedziami redakcyjnymi, otwierającymi każdorazowo poszczególne numery, a treścią pisma istnieje większy lub mniejszy dysonans. Ambitnym deklaracjom redakcji, wychodzącej z założenia, iż prezentowane teksty pozwalają przewyciężyć „białe plamy”, a ich autorzy podejmują zaniedbywaną przez pozostałe instytuty badawcze tematykę, nie zawsze odpowiada zawartość pisma. Wbrew redakcyjnym sugestiom niektóre z prezentowanych tekstów, wyważają otwarte drzwi. Podejmowana przez autorów „Rocznika” tematyka gości bowiem od lat na łamach polskiej literatury.

– „Rocznik polsko-niemiecki” nie narodził się na pustyni naukowej. Problematyka poruszona na łamach tego pisma jest przedmiotem badań, wielu analiz, opracowań i publikacji na terenie całego kraju. Stąd niepokój wywołuje fakt ignorowania dotychczasowego dorobku w dziedzinie niemcoznawstwa i mylne sugerowanie czytelnikom, jakoby prezentowane na łamach czasopisma teksty inicjowały nową, nie uwzględnianą w polskiej nauce problematykę. Niektóre teksty „Rocznika” potwierdzają prawdę, iż formułowane w epoce przełomu, w atmosferze ogólnego upolitycznienia wnioski, sprzyjają tworzeniu nowych mitów i przekłamań. Niektórzy autorzy kierujący się ambicją pisania od nowa historii, podporządkowują się regułom wahadła; na ekstremizm ocen sprzed 1989 r. odpowiadają nową skrajnością postaw wobec kwestii niemieckiej, gubiąc po drodze obiektywizm i dystans do poruszanych kwestii.

Nie jest bynajmniej zadaniem niniejszego omówienia szczegółowa ocena poszczególnych numerów. Niektóre jednak teksty z uwagi na nośność podejmowanej problematyki, kontrowersyjność reprezentowanych tez, jak i formę ich prezentacji zasługują na szczególną uwagę. Po pierwszym „chudym” (6 tekstów), zawierającym dość rozproszoną problematykę numerze, drugi (13 tekstów) skupia uwagę na dwóch blokach tematycznych. Próba systematyzacji „Roczników” wokół określonych tematów nie zawsze uwieńczona jest powodzeniem. Trudno np. zrozumieć, dlaczego tekst Józefa Fiszera *Proces jednoczenia Niemiec po „jesieni ludów 1989” i jego specyficzne cechy* znalazł się w numerze 1, skoro tej tematyce poświęcono część numeru 2. Wstępna zapowiedź Redakcji o prezentacji w nr 2 studiów historycznych na tematy, które dotąd nie doczekały się obiektywnej oceny, budzi wewnętrzny opór. Wynika on zarówno z faktu, iż nie wszystkie artykuły potwierdzają to założenie, jak i z uwagi na poziom niektórych wypowiedzi. Truizmem jest stwierdzenie, iż każda praca zbiorowa, jaką jest czasopismo naukowe, stanowi zbiór tekstów o zróżnicowanym poziomie. Troską zespołu redakcyjnego winno być baczenie, by rozdział pomiędzy formą prezentacji poszczególnych artykułów nie był zbyt duży. Poziom „Rocznika” jest nierówny. Obok tekstów m.in. Jerzego Holzera, Jarosława Drozda, wyróżniających się nośnością podejmowanych tematów i formą ich prezentacji „Rocznik” zawiera artykuły, które z uwagi zarówno na treść, jak i formę nie powinny znaleźć miejsca w naukowym piśmie.

Tekst Jana Garewicza otwierający numer 2 „Rocznika” zatytułowany *Misja narodu w ujęciu polskim i niemieckim* stanowi dobitny przykład ignorowania czytelnika. Nie może on, jak zakłada i chce tego Redakcja, pobudzić do dyskusji, nawet w przypadku kontrowersyjności ocen, gdyż ubóstwo prezentowanego materiału i brak jakiegokolwiek tezy wykluczają taką ewentualność.



Wstępne ustalenia zajmują w omawianym artykule niemal tyle miejsca ile właściwy tekst. Autor zaznacza, iż charakteryzowane przez niego idee rozpatrywane będą niejako z „wyższego piętra”, w całym historyczno-filozoficznym kontekście. Śledząc tylko deklarowane zapowiedzi autora czytelnik gubi się w domysłach, co chce autor analizować, jaki obszar czasowy i geograficzny stanowi przedmiot jego zainteresowań. Wbrew bowiem wstępnym szeptom J. Garewicz stwierdza (s. 8), iż skoncentruje swą uwagę na XIX i XX w. Na tej samej stronie zapowiada, iż zajmie się tylko kwestią misji narodowej w świadomości niemieckiej przed Kongresem Wiedeńskim. Po czym na str. 9 formułuje pytanie badawcze, które brzmi: „Czy w omawianym okresie istniały w Polsce i w Niemczech wyobrażenia na temat ponadnarodowych zadań własnego narodu, jaką przybierały postać, jakim podlegały przemianom, jak je uzasadniano?, by na str. 12 skonstatować, iż o mesjanizmie polskim napisano już tyle, iż nie widzi potrzeby omawiania tego zagadnienia, natomiast na kolejnych ośmiu stronach zajął się prezentacją poglądów na temat narodu niemal wyłącznie J. G. Fichtego. Tekst Garewicza nosi znamiona niczym nie uzasadnionej megalomanii. Wbrew bowiem deklaracjom o potraktowaniu tematu z wyższego pułapu jest to artykuł chaotyczny i powierzchowny. Sugeruje, iż wprowadza on czytelnika w świat dziewczicy, tematykę dotąd przez literaturę niemiecką ignorowaną, podczas gdy autor zajął się zagadnieniem mającym ogromną literaturę. J. Garewicz nie odpowiedział na postawione pytania, nie wskazał również na źródła, które by potwierdziły i podbudowały jego stwierdzenia.

Tekst Garewicza nie stanowi niestety wyjątku. Opublikowany w tym samym numerze artykuł J. Fiszera pt. *Tendencje nacjonalistyczne w postkomunistycznym świecie – ze szczególnym uwzględnieniem przejawów nacjonalizmu w Niemczech i ich rola w procesie ogólnoeuropejskiej integracji* stanowi potwierdzenie pewnej skłonności, ujawnionej na łamach „Rocznika”. Przejawia się ona w sprzeczności między deklarowanymi zamierzeniami badawczymi a ich realizacją. Jeśli J. Fiszer stwierdza (s. 171): „Jak już wcześniej stwierdziłem w procesie ogólnoeuropejskiej integracji wbrew temu co sądzą dotychczas niektórzy eksperci – dużą rolę będą odgrywały zjednoczone Niemcy”, to uczciwość naukowa nakazywałaby nazwanie owych ekspertów po imieniu. Balamutne tworzenie sztucznej alternatywy niczemu nie służy. Autor bowiem wyraża oczywistą i podkreślaną przez większość polskich naukowców i liczących się publicystów prawdę o fundamentalnej roli zjednoczonych Niemiec w procesie integracji europejskiej.

Numer 3 „Rocznika” jest monotematyczny, najbardziej spójny, podporządkowany tematyce poświęconej NRD. Uwagę zwraca w tym zeszycie tekst Zenobiusza Kozika *Echa polskiego Października w społeczeństwie NRD*. Autor prezentuje w nim interesujący, oparty na analizie źródeł materiał, którego treść wnosi sporo nowych elementów, pozwalających na zrozumienie mentalności politycznej społeczności NRD i jej stosunku do rewolucyjnego zrywu Polaków.

Tematyka NRD rzadko z oczywistych względów gościła na łamach naukowych pism w Polsce Ludowej. Stąd każdą próbę przybliżenia problematyki związanej z Niemcami Wschodnimi, czy to w historycznym, czy aktualnym aspekcie, należy powitać z uznaniem. Wszakże pod jednym warunkiem, iż publikacje te wzbogacą dotychczasowy, skromny dorobek o istotne, nowe ustalenia. Tekst Józefa Fiszera *Stosunki kulturalne między Polską a NRD w latach 1949-1990*, drukowany z trudnych do zrozumienia przyczyn podwójnie, bo w polskiej i niemieckiej wersji językowej, daleki jest od spełnienia tego warunku.

Autor stawia sobie dwa ambitne zadania, odpowiedzi na pytanie: „Czy stosunki kulturalne Polski z NRD w latach 1949-1990 sprzyjały eliminowaniu ze świadomości Niemców ksenofobii i ich lekceważącego od stuleci stosunku do osiągnięć kulturalnych narodu polskiego” oraz „Czy stosunki te rzeczywiście służyły przezwyciężeniu wrogości i negatywnych polsko-niemieckich stereotypów oraz upowszechnianiu idei wolności i demokracji, porozumienia między narodami i społecznego postępu”. Samo postawienie powyższych pytań budzi wątpliwości. Najpierw musiałby autor choćby w przybliżeniu udowodnić swą wielce upraszczającą tezę o relacjach polsko-niemieckich. Znane są koncepcje wyższości cywilizacyjnej Niemców, występujące w niemieckiej historiografii. Mówienie jednak o lekceważeniu polskich osiągnięć kulturalnych (pojęciu

niezwykle szerokim), w ciągu stuleci (od kiedy?) przez Niemców jest wielce ryzykownym i trudnym do obrony naukowym przedsięwzięciem. Pytanie postawione przez autora budzi o tyle wątpliwości, iż nie trzeba jakiegokolwiek materiału dowodowego ani materiałów archiwalnych, by przekonać czytelnika, iż stosunki kulturalne między PRL i NRD nie mogły w znacznym stopniu wpłynąć na przewyższenie negatywnych stereotypów we wzajemnym postrzeganiu Polaków i Niemców. J. Fiszer udziela wprawdzie jednozdaniowej, negatywnej odpowiedzi na pierwsze pytanie, drugie pozostawia w ogóle bez odpowiedzi, jednak między całym tekstem a zwięzłą końcową konkluzją nie występuje wyraźny związek przyczynowo-skutkowy.

Ocena stosunków kulturalnych Polski i NRD, dokonana przez J. Fiszera nie może być w pełni wiarygodna z istotnego względu. Autor nie jest początkującym badaczem. Problematyce NRD poświęcał od wielu lat swą uwagę. W artykule zamieszczonym, w „Roczniku” nr 3/1995 podejmuje on to samo zagadnienie, którym zajmował się w połowie lat osiemdziesiątych<sup>1</sup>. Porównanie obu publikacji skłania do gorzkich refleksji. Ocena i interpretacja dziejów obu państw niemieckich w latach obowiązywania cenzury pozostawia wiele do życzenia. Z pewnością wielu autorów wycofałoby się chętnie z ferowanych wówczas niektórych ocen. Teksty J. Fiszera o kontaktach kulturalnych PRL i NRD dowodzą jednak, iż z demokratycznych przemian, jakie dokonały się w centrum Europy, autor nie wyciągnął właściwych wniosków. Demokratyzacja nie może oznaczać jedynie diametralnej zmiany frontu ideologicznego. Zwrot demokratyczny musi iść w parze w sferze nauki z otwartością do dialogu, nade wszystko jednak z obiektywizmem naukowym.

Te same fakty i wydarzenia związane z NRD, które w 1985 r. oceniał autor z pozycji gorliwego orędownika socjalizmu, interpretuje dziś z ironią, ujmując własne sformułowania w cudzysłowach. Tak więc powstanie NRD, które przed 1989 r. oceniał jako „zasadniczy zwrot w dziejach powojennej Europy”, „socjalistyczną rewolucję” o dobroczynnych skutkach dla „likwidacji klasowych źródeł agresywnych wojen”, dziś postrzega jako „sztuczny twór”. Wczoraj witał współpracę Polski i NRD jako skuteczne dzieło w przeciwstawianiu się imperialistycznym i militarystycznym siłom zachodnioeuropejskim, dzisiaj ocenia ją jako wyraz wasalizacji i indoktrynacji. Jeszcze w latach osiemdziesiątych dowodził skuteczności wprowadzenia w życie w NRD nowych ideałów socjalistycznej, postępowej kultury i jej zasług w przewyższeniu duchowego zamętu. W latach dziewięćdziesiątych powtarza dosłownie odpowiednie fragmenty, z tą zmianą, iż pojęcia postępowe, nowa i socjalistyczna opatrzone zostały cudzysłowem. Wypowiedzi przywódców NRD, Wilhelma Piecka i Otto Grotewohla cytuje J. Fiszer wczoraj i dzisiaj. Różnica polega na tym, że w połowie lat osiemdziesiątych identyfikował się z nimi, dzisiaj prześmiewa.

Historia stosunków PRL i NRD czeka na swego dziejopisa. Jej przygotowanie winno być poprzedzone szeroką debatą historyków, wolną od upolitycznienia. Chodzi w niej nie tylko o odtworzenie dziejów bilateralnych stosunków, ale i o zrozumienie warunkowań, genezy i charakteru wzajemnego postrzegania. Historia stosunków obu państw to także pytania związane ze skutecznością komunistycznego oddziaływania na świadomość społeczną i polityczną obu społeczeństw. Pisanie na ten ważny temat w konwencji utrzymanej przez J. Fiszera oznacza kontynuowanie peerelowskich metod. Przesunęły się tylko akcenty, nastąpiła inwersja pojęć. Miejsce epitetów „imperialistyczny”, „socjalistyczny” zastąpiły „europejski” i „demokratyczny”, to zaś co było przedmiotem podziwu stało się obiektem kpiny.

Numer 4 „Rocznika” stanowi potwierdzenie wyżej wymienionych słabości. Pozycja i rola międzynarodowa zjednoczonych Niemiec – temat powyższego numeru – nie wymaga szczególnej rekomendacji. Zjednoczenie Niemiec i rozpad bipolarnego porządku europejskiego to zjawiska wymagające zdefiniowania na nowo, przemyślenia i oceny. Procesy dokonujące się bowiem po zachodniej stronie granicy polskiej mają doniosłe znaczenie dla przyszłości całego kontynentu.

<sup>1</sup> Zob. J. Fiszer, *Rozwój stosunków politycznych, gospodarczych i kulturalnych między Polską a NRD po zawarciu Układu Zgorzeleckiego w latach 1950-1955*. W: *Układ Zgorzelecki*. Pod red. J. Fiszera, Warszawa 1985, ss. 133-168; J. Fiszer, *Narodziny Niemieckiej Republiki Demokratycznej 1945-1949*. Warszawa 1984.



Toteż zdumienie musi budzić fakt, iż aby podjąć ten ważki temat Redakcja musiała szukać specjalnego pretekstu. Stał się nim niewielki o charakterze wspomnieniowym tekst Antoniego Czubińskiego przygotowany na jubileusz 50-lecia Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Prof. Czubiński nie ukrywał nigdy swego stanowiska wobec kwestii niemieckiej, ani obaw związanych ze zjednoczeniem Niemiec<sup>2</sup>. Redakcja „Przeglądu Zachodniego” drukując w specjalnym jubileuszowym numerze teksty uprzedziła czytelnika, iż z uwagi na wspomnieniowy charakter, „emocjonalne zaangażowanie autorów” i „osobliwy charakter refleksji” zachowuje wobec prezentowanych tekstów naturalny dystans.

Redakcja „Rocznika” nie tylko zignorowała ten fakt, ale posłużyła się zabiegiem mającym na celu zniesławienie środowiska poznańskich naukowców. We wstępie do numeru zachęca do rzetelnej, naukowej interdyscyplinarnej dyskusji wokół powyższego tematu. Wychodzi przy tym z założenia, iż na zachodzie Europy dostrzega się pozytywną rolę zjednoczonych Niemiec w procesie przemian i integracji europejskiej, podczas gdy w Polsce niedobitki niemcoznawstwa, szczególnie w Poznaniu szerzą psychozę zagrożenia ze strony mocarstwa niemieckiego. Intencja Redakcji jest czytelna: Wbrew „niektórym autorom”, reprezentującym schedę po PRL „Rocznik polsko-niemiecki”, głoszący jedynie słuszne poglądy, inicjuje temat, o którym nie ma pojęcia prowincja pogrążona w starym myśleniu.

Aby zachęcić do rzetelnej dyskusji trzeba przede wszystkim stosować rzetelne metody pracy. Redakcji „Rocznika” warto przypomnieć, iż ani Zachód nie jest jednomyślny w ocenie roli międzynarodowej Niemiec (nie brak lęków i obaw), ani polscy niemcoznawcy nie mówią zgodnym chórem na ten temat. Wbrew opinii reprezentowanej na łamach „Rocznika” polskie ośrodki niemcoznawcze prowadzą od lat dyskusję na powyższy temat. Głosy przestrzegające przed „germańską Europą” są wyjątkiem. Żałować należy, iż Redakcja nie podbudowała swych twierdzeń stosowanym materiałem dowodowym w postaci literatury. Okazałoby się wówczas, iż „niektórzy autorzy” to tylko wspomniany tekst A. Czubińskiego, który utożsamiono z całym środowiskiem poznańskim.

Zachęcony postawą Redakcji Andrzej Werner, autor wprowadzającego artykułu, idzie jeszcze dalej w swej misji pouczenia i piętnowania. Już sam tytuł *O potędze inaczej* ma sugerować nowatorstwo myślenia autora, mającego odwagę przeciwstawić się poznańskim herezjom. Werner wychodzi z założenia, iż w tradycyjnych ośrodkach naukowych Poznania, Opola i Wrocławia nie tylko nie prowadzi się autentycznych badań, ale nie myśli się również spójnie i rzeczowo o Niemczech. Przekonany bowiem, że wszyscy Niemcy nie ustają w wysiłku na rzecz włączenia Polski do struktur europejskich, strofuje niewdzięcznych badaczy z prowincji (czytaj A. Czubiński), którzy straszą niemieckimi upiorami. Sposób na naprawę sytuacji w polskiej nauce postrzega A. Werner w zapoznaniu się niemcoznawców z Poznania i innych pozawarszawskich ośrodków z wynikami badań pracowników Instytutu Studiów Politycznych. Od nich winni uczyć się, jak uprawiać prawdziwą naukę. Autor stawia czoła rzekomym adwersarzom. Usiłuje przekonywać dawno przekonanych. Przywołuje na pamięć łacińsko-greckie korzenie Europy, przypomina o prozachodnich tradycjach Polski. Jego tekst niewiele ma wspólnego z naukowym dociekaniem. To emocjonalny, niemal histeryczny w tonie głos, który nie może liczyć na naukowy odzew. Jest to bowiem wypowiedź oparta na wielce nieuczciwym zabiegu. Tekst A. Czubińskiego, który od 1990 r. nie jest dyrektorem Instytutu Zachodniego (wbrew wprowadzającej w błąd czytelników informacji), nie daje żadnego prawa ani A. Wernerowi, ani Redakcji do wytaczania armaty przeciw całemu środowisku niemcoznawców z pozawarszawskiego środowiska, ani tym bardziej powodu do alarmistycznego tonu. Jest to głos tym bardziej godny pożałowania, iż skoro już jego autor zamierzał przeciwstawić swe naukowe *credo* badaczom z Poznania, należało wykorzystać łamy pisma do przedstawienia wyników bogatej dyskusji na temat roli Niemiec, jaka toczy się w Europie. Tymczasem cytowana

<sup>2</sup> A. Czubiński, *Instytut Zachodni w Poznaniu. Doświadczenia i wnioski na przyszłość*. „Przegląd Zachodni” nr 3/1994, ss. 146-155.

przez autora literatura to ubogi zestaw publicystyki i okruchy kilku wypowiedzi warszawskich autorów.

„Rocznik polsko-niemiecki” nie przedstawia prawdziwego obrazu polskiego niemcoznawstwa. Nie sądzę, by postawa autorów omówionych powyżej tekstów i forma ich prezentacji zachęciła do szerszego udziału w dyskusji, przeciwnie może skutecznie odstraszyć.

*Anna Wolff-Powęska*

## „BORUSSIA” – PRÓBA WYKREOWANIA NOWEJ TRADYCJI REGIONU

Regionalizm stał się w ostatnich latach pojęciem bardzo modnym. Szczególnie w Europie Środkowej utworzenie dużych, dobrze zorganizowanych i wewnętrznie spójnych regionów wydaje się być swoistym panaceum na różne bolączki, a zwłaszcza znakomitym sposobem decentralizacji państw postkomunistycznych. Mało kto zastanawia się przy tym, że stworzenie regionów nie może się sprowadzić wyłącznie do wytyczenia ich granic i ustanowienia nowych szczebli administracji, że jest to proces dużo głębszy i bardziej skomplikowany. Szczególną trudność może przy tym stanowić budowanie więzi regionalnych na Ziemiach Zachodnich i Północnych.

Jest to ze zrozumiałych względów bardzo specyficzny obszar Polski. Jego mieszkańcy składają się z różnych grup, w sposób dosyć przypadkowy ze sobą wymieszanych. Najmniejszą grupę stanowi ludność miejscowa – Ślązacy, Mazurzy, Warmiacy, Kaszubi, zamieszkujący te tereny od zawsze. Pozytywnie zweryfikowani po wojnie, uniknęli przesiedleń i pozostali w swych miejscach zamieszkania jako Polacy. Grupą większą są przesiedleńcy z dawnych terenów wschodnich, nazywani w literaturze przedmiotu niefortunnie mianem repatriantów. Grupa trzecia, największa, to przybysze z Polski centralnej. Błędy i niekiedy celowe działania w tzw. akcji osiedleńczej i akcji weryfikacyjnej, a następnie w polityce społecznej realizowanej w PRL sprawiły, że grupy te mimo upływu pięćdziesięciu lat nie zdołały się do końca zintegrować, nie odnalazły wspólnej płaszczyzny kulturowej.

Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest fakt, że przez cały okres PRL-u, a zwłaszcza w pierwszych latach powojennych, grupy te były niejednakowo traktowane przez władze. Ludność miejscową uważano za politycznie i narodowościowo niepewną. Mimo drobiazgowej weryfikacji, podkreślano stale potrzebę jej repolonizacji, wykorzenia z mentalności elementów niemieckich czy germańskich. Byli traktowani jako obywatele drugiej kategorii, bacznie nadzorowani i, zwłaszcza w większych skupiskach, szczególnie na Górnym Śląsku, pozbawieni wielu praw, choćby prawa do uczenia się języka niemieckiego. Z pewną podejrzliwością traktowano też ludność z byłych terenów wschodnich, znającą z autopsji okrucieństwo systemu radzieckiego, nastawioną niechętnie do sojusznika i protektora PRL. W sytuacji uprzywilejowanej znajdowali się natomiast przybysze z Polski centralnej – zarówno osadnicy przebywający ze zniszczonych miast i miasteczek, jak i osadnicy wojskowi. Im przypadały najlepsze gospodarstwa, oni obejmowali wysokie stanowiska. I nawet jeśli wraz z upływem czasu różnice te zatarły się nieco, to poczucie tymczasowości obecne na Ziemiach Zachodnich przez cały czas sprawiło, że nie były to zmiany wystarczająco głębokie. Świadczą o tym choćby pojawiające się obecnie tu i ówdzie głosy, mówiące o tym, że potomkowie przybyszów ze Wschodu czy z Polski centralnej, urodzeni i wychowani na Ziemiach Zachodnich, mieszkający i pracujący tam przez całe życie nie mają prawa nazywać się Ślązakami, Kaszubami czy Mazurami.

Przełom polityczny 1989 r., zmiana systemu społecznego panującego w Polsce, rozbudzenie aktywności społecznej, a wreszcie ostateczne uznanie przez rząd i parlament zjednoczonych Niemiec polskiej granicy zachodniej, stworzyły zupełnie nową sytuację. Zaczęto wreszcie poważnie